

585232
65 34
976
48

PANICZ W AMERYCE

KOMEDYJKA W 4ch ODSŁONACH
ze śpiewami

Napisał

A. J A X



Wydawca

W. H. SAJEWSKI
1017 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILL.

OSOBY:

Jacenty Jałowski, dziedzic Jodłowa.
Wanda, jego żona.
Seweryn, ich syn.
Górski, ekonom z Jodłowa.
Wikcia, jego córka.
Mroczek, wyrobnik z Jodłowa.
Maryś, jego żona.
Andzia, pokojówka we dworze.
Walek, parobek z Jodłowa.
Jan Przepiórka, muzykant z Ameryki.
Wojciech Brzoska, karczmarz w Chicago.
Basia, jego siostra.
Przechodnie, wojsko, muzykanci w Chicago.

I Odsłona—W izbie Mroczków w Jodłowie.

II Odsłona—W pałacu w Jodłowie.

III Odsłona—Na Noble ulicy w Chicago.

IV Odsłona—W parlorze Mroczków w Chicago.

AKT I.

Izba wyrobnika Mroccka. Stół, ława i dwa stare stołki.
Andzia, ubrana po kujawsku, śpiewa.

No. 1 Kujawiak (Andzia).

1. Cóż mi z tego, co mi potem,
Ze zielono w lesie,
Ze słońeczko sieje złotem,
Łąka kwiatki niesie.
A fujarki pieśń wesolą
W dal posyła echo,
Cóż mi po tem, kwiaty w koło,
Lecz chłopiec daleko,
Oj dana!
2. Cóż mi z tego, co mi po tem,
Ze śpiewa skowronek,
Nie myślę ja wcale o tem,
Ze pogodny dzionek.
Depcę jaskry i bławaty,
Co rosną nad rzeką,
Cóż mi znaczą wszystkie kwiaty,
Gdy chłopiec daleko,
Oj dana!

Mroczek, Maryś i Walek (ubrani po kujawsku) mają grabie,
które stawiają przy ścianie.

Maryś: Już zdala słychać jak śpiewasz, nie masz to, jak
takiej młodej dziewczynie.

Andzia: Lepiej śpiewać jak płakać, mamulku.

Maryś: Czy w pałacu nie będą cię wołali?

Andzia: Wielmożne państwo pojechało do Wesołowa, a
że mnie tęskno za tobą mamulku, więc tu przyszedłam.

Maryś: Jak wielmożna się o tem dowie, to się rozgniewa,
że służby nie pilnujesz.

Mroczek: Nie szkaluj na nią Maryś. Póki młoda, niech
się cieszy. Usiądźcie na ławie, a opowiem wam nowinę.

(Siadają, gdzie kto może.)

Maryś: Co za nowinę?

Mroczek: Byłem w lesie ze starym Brzoską. Pomógł
on mi drzewa naładować i pokazał mi fotografię swego syna
Wojtka. Jak ją zobaczyłem, to aż mnie w sercu zabolowało.

Maryś: Co gadasz, czy tak ładnie wygląda?

Mroczek: On ładniej wygląda, jak nasz dziedzic.

Walek: Teraz trzy lata minęły, jak go mieli wziąć do
wojska. Żandarmi go szukali, ale gdzie tam, frunął do Ame-
ryki i tak się dorobił. (Wyciąga gazetę z kieszeni i daje
Andzi.) Czytaj Andziu to miejsce (pokazuje), gdzie podkre-

UWAGA: Nuty do tej sztuki sprzedaje W. Sajewski,
1017 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

ślone czerwonym ołówkiem. Jest to gazeta polska z Ameryki.

Andzia (czyta): Obywatel Wojciech Brzoska, dobrze znany naszej Polonji, był marszałkiem i prowadził drugą dywizję. Nasze wojsko dobrze się spisało, maszerując za orkiestrą profesora Przepiórki. (Chwila milczenia). Więc Przepiórka został w Ameryce profesorem, a tu był owczarkiem? O dla Boga!

Mroczek: A Wojtek, syn Brzaski, który tu był fornalem, został marszałkiem i przybył tu w gościnę z Przepiórką i mają tu przybyć dzisiaj do nas, bo Przepiórka pytał się o Andzię. W tem coś musi być.

Andzia: Chodziliśmy razem do szkoły, więc chce mnie teraz zobaczyć i to wszystko.

Maryś: Mnie się zdaje, że on ma na ciebie oko.

Mroczek: Mnie to dziwi, że on tu był owczarkiem, a został profesorem; a Brzoska był fornalem, a tam został marszałkiem.

Wszyscy: I prowadził drugą dywizję.

Walek: Ale cy to tes prawda?

Andzia: To musi być prawda, bo w gazecie wydrukowali, a co w gazecie wudrukowali, to jest wszystko prawda.

Maryś: Więc ten hultaj, pijaczyna Wojtek, jest marszałkiem, a Przepiórka profesorem; to mi się w głowie nie chce pomieścić.

Mroczek: Czemu nie! W Ameryce jest inaczej jak u nas. Tam jest kraj wolności. Tu niczem nie będziem, jak tylko wyrobnikami, i ledwo tyle zarobimy, że się najemy.

Maryś: Nie gadaj stary takich rzeczy przy dzieciach, gdyż oni gotowi pójść do Ameryki, a kto nam tu będzie na starość pomagał?

Mroczek: Wola Pana Jezusa. Nasze dzieci są dobre, więc kiedy ten hulaka Wojtek się dorobił, to i Walek z Andzią tam lepszą dolę znajdują.

Andzia (patrzac oknem): O rety, rety, idzie do nas dwóch panów.

Wszyscy: Gdzie? gdzie?

Walek: Kto tez to być moze?

Mroczek: Dyć to Brzoska z Przepiórką idą.

Maryś: O dla Boga, jak pięknie ustrojeni. (Porządkuje i ociera kurz z ławek mówiąc): Andziu pomóż mi. (Andzia pomaga jej robić porządek w izbie.)

SCENA II.

Ciż—Brzoska i Przepiórka, ubrani elegancko po modzie amerykańskiej, w ustach mają cygara.

Brzoska: How you do! Good morning ladies and gentlemen!



Wszyscy, prócz nich: Na wieki wieków!

Brzoska: Hallo! hallo! (wita się.)

Mroczek: Mówcie do nas po polsku, bo my po amerykańsku nie rozumiemy.

Brzoska: What is the matter? Zaraz poznać, że to greenhorny. (Obraca się do publiki.) I am Yankee. I speak Engilsh, that's all. Sure Mike!

Maryś: Chociaż nie rozumiem, co mówicie, ale gości trzeba przyjąć godnie. (Do Walka) Idź więc Walku zaraz do karczmy i przynieś wódki. (Daje mu flaszkę i pieniądze; Walek odchodzi.)

SCENA III.

Przepiórka (wita się z Andzią): Kochana Andziu, jakżeś ty wyładniała, co to za piękna panna z ciebie wyrosła!

Andzia: Nie żartujcie ze mnie panie profesorze.

Przepiórka: Skąd wiesz, że ja profesor?

Andzia: Bo w gazecie stoi czarne na białem, a więc musi być prawda.

Przepiórka: Chodź na stronę, opowiem ci o Ameryce. (Bierze ją za rękę i idzie na bok sceny opowiadając, gestykuluje przytem mocno.)

Maryś (stawia stółek przed Brzoską): Usiądźcie sobie, panie Brzoska. (Tenże prędko siada i jeszcze prędezej wstaje.)

Brzoska: Ho ho! Na tym stołku nie usiądę, noserii! Można gnaty połamać; nie macie tu launchu albo raker?

Mroczek: Co to jest raker?

Brzoska: Raker jest po amerykańsku stółek, na którym się można kołysać

Maryś: Dobrze, żeście przybyli, bo nam powiecie, jak ludzie w Ameryce żyją.

Brzoska: Jak mają żyć; przecież nie tak, jak w tym zatraconym starym kraju, a w Chicagowie nie jest tak jak w Jodłowie. Tam wesoło, bo w kieszeni money! (klepie się po kieszeni). Pieniążki, pieniążki. Tam na każdym kornierze salon, a pikniki, bale, teatru, a dziewczęta jakie: Polki, Niemki, Ajryszki, Italianki i murzynki. A chociaż miasto wielkie, wszędzie łatwo się dostać, bo są kary elektryczne i elewatory.

Maryś: Co to są te gelewatory?

Brzoska: Co ma być, to jest maszyna fruująca w powietrzu nad domami i kościołami, która ludzi zabiera i wszędzie zawozi. Sure Mike.

Maryś: O la Boga, jabym się bojała w tym gelewatorze jechać. Czy to w Ameryce niema wozów ani koni, że trzeba maszynami jechać?

Brzoska: Są konie, ale mądrzejsze, jak u was ludzie. Zaraz po tem poznać, bo konie amerykańskie w kapeluszach chodzą. Sure Mike!

Maryś: O rety! rety! To muszą być eleganckie konie, kiedy w kapeluszach chodzą.

Mroczek: A wojsko jest też tam na koniach, jak u nas?

Brzoska: Czemu niema być, przecie ja sam biłem się na koniu z Filipinami i na Kubie.

Mroczek: To musi i mocny chłop być ten Kuba, bo i nasze gazety o nim pisały.

Brzoska: You krejzi! Kuba to nie jeden chłop, ale całe wojsko murzyńskie i Filipiny także. Shure Mike!

Mroczek: A czemu się nazywa Kuba i Filipiny?

Brzoska: Tam każdemu chłopu imię Kuba lub Filip. Shure Mike!

Maryś: A jest też w Ameryce drób i bydło?

Brzoska: Bydła wszędzie dosyć, a dlaczegoby nie miało być i w Ameryce. W chicagoskich sztokjardach biją codzień sto tysięcy wieprzów i wołów! Shure Mike!

Mroczek: Co to jest sztokjarda?

Brzoska: Sztokjarda jest to miasto, gdzie maszynami zabijają bydło. Shure Mike!

Maryś: Jak to oni robią?

Brzoska: Oto wrzucą naraz w maszynę sto wieprzów i to żywych, zakręcą korbą, a z drugiej strony wychodzą kiełbasy, salcesony i szynki już gotowe na sprzedaż. Shure Mike!

Maryś: O rety, rety, to same dziwy w tej Ameryce.

Brzoska: Bo to nie taki kraj, jak u was; tam żyjemy sobie wesoło. U nas w Chicagowie są codzień pikniki, bale i inne zabawy. Shure Mike!

Mroczek: Co to jest ten piknik?

Brzoska: Piknik, to taka zabawa: Na froncie maszeruje profesor i pałką wywija. Za nim idzie jego banda czyli orkiestra, a trąbią, bębnią, aż w uszach huczy. Za nimi niosą chorągiew, a za chorągwią maszeruje towarzystwo in corpore do lasu. Tam tańczą, śpiewają, piją aż się pobijają, więc uciechy co niemiara — zimą zaś koncerta i teatr. Shure Mike!

Maryś: Co to jest teatr?

Brzoska: I tell you: Teatr odbywa się w wielkiej hali, w większej jak wasz kościół. Jest tam wielka malowana płachta; przed tą płachtą siedzą profesory czyli muzykanci i grają na skrzypcach, trąbach, bębnach i basach. Potem płachtę podnoszą do góry, a za nią odbywa się krakowskie wesele lub co innego. Shure Mike!

Mroczek i Maryś razem (składają ręce): O rety! rety! więc w Ameryce wesele się za płachtą odbywa?

Maryś: I ksiądz na to zezwoli?

Brzoska: You krejzi! To wesele jest tylko na żarty, na fun!

Maryś: Ja temu nie wierzę, przecie nikt na żarty się zenić nie będzie.

Brzoska: Well, oni udawają tylko, że się żenią i śpiewają do tego arje. Shure Mike!

Maryś: Co to są za arje?

Brzoska: To są takie amerykańskie śpiewanki — posłuchajcie:

No. 2. Śpiew Brzoski.

1. Yankee doodle down, daun town,
Alderman budluje,
W ulicy trekę buduje
I ludzi zabija,
A skoro łapówkę ma,
To na wszystko licens da,
Gdy poczuje potem trzos,
Za pieniądze da swój głos.
Ameryka to mi kraj,
Tam kwitnie wolności maj,
Dolar rządzi krajem tam,
Za dolara wszystko tam,
Za dolara wszystko mam,
Tram ta ra, ra, ra bum!
2. Yankee doodle down, daun town,
Gdy polskie wesele,
Wtedy wszyscy piją tam,
Wódki bardzo wiele,
A gdy zaczną więcej pić,
Będą się kłócić i bić,
A policaje pakuja
Na patrolkę ich.
Ameryka to mi kraj,
Tam kwitnie wolności maj,
Ale bracie nie bój się,
Bo do ula wezmą cię,
Tram ta ra, ra, ra bum!

SCENA IV.

(Walek przynosi flaszkę z wódką; daje ją Marysi, ta leje w kieliszek i pije do Brzoski.)

Maryś: Wasze zdrowie amerykański obywatelu! (pije, nalewa i daje mu.)

Brzoska: Na zdrowie! allright! Co to za drinks macie? (Wypił pół kielicha i spluwa.) What is the matter? that is poison! Co za brzydkie wódczysko. Niemasz to jak amerykańska brenda lub Burbon. (pije dalej.) To ci dopiero śmierdzi! (Wypija resztę.) Nalejcie no jeszcze kieliszek! (Maryś leje wódkę, Brzoska pije). Żebyście amerykańskiej

rye whisky spróbowali, tobyście dopiero poznali, co to dobra wódka znaczy! Nalejcie-no jeszcze kieliszek! (Marysia leje wódkę, on mówi dalej do Przepiórki): Przepiórka, Toni, gdzie ty jest?

Przepiórka: Tu jestem, co chcesz?

Brzoska: Acha! flirtujesz z Andzią. That is nice girl. Zdałaby się na Amerykanke. Do ciebie Przepiórka! (pije).

Przepiórka: Na zdrowie!

Brzoska (podaje wódkę Przepiórce.)

Przepiórka:—Najprzód powinna pani domu się napić, a potem my.

Maryś: Ja już piłam. Zaraz poznać, że to profesor, bo taki grzeczny.

Przepiórka: W ręce wasze, Mroczek!

Mroczek: Na zdrowie!

Przepiórka (daje wódkę Mroczkowi.)

SCENA V.

Brzoska: Chodź tu Andziu, powiem ci coś!

Andzia (idzie do Brzoski): Co takiego?

Brzoska: Ciebie szkoda, żebyś tu została, jedź także do Ameryki; tam niewiasty mają lepiej, jak w tym zatraconym kraju. Sure Mike!

Andzia: Czemu tam mają mieć lepiej?

Brzoska: Dlatego, że tam dobrze jedzą, dobrze piją i chodzą ubrane, jak wielmożne panie. Na palcach mają złote pierścienie. Chleba nie jedzą, tylko paje, kiendy i ice cream. Chodzą sobie do teatru lub do Boston sztoru.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj!

Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś: A chłopcy, co w Ameryce robią?

Brzoska: Jeżeli głupie greenhorny, to robią w sztokjardach, lub lumberjardzie, albo też w rollmile, a jeżeli mądrzy to zostaną politykierami, salonistami, lub założą bank, a tam pieniędzy plenty.

Maryś: Taki kraj, to złoty kraj.

Andzia: To prawdziwy raj!

Maryś (do Walka): Waluś, przynieśno jeszcze wódki! (daje mu fiaskę i pieniądze).

Walek: Za ile?

Maryś: Przynieś pełną fiaskę! (Walek odchodzi.)

Brzoska: Yes, to jest fry kontry, przejedźcie tam, a będzie all right.

Maryś: Trzeba będzie tak zrobić, bo tu do niczego nie przyjdziem.

SCENA VI.

Górski (ubrany jak ekonom, ma bat w rękę): Dlaczego

nie zgrabiliście siana; na deszcz się zanosi — chcecie, abym wam lanie sprawił?! (Grozi batogiem.)

Mroczek: Proszę pana rzadcy, tu jest Brzoska i Przepiórka z Ameryki i nam o tym kraju opowiadają, więc się zabawiliśmy. Niech pan patrzy, tu jest polska gazeta z Ameryki. (Daje mu gazetę.)

Górski (patrzy na gazetę): O cudo! polska gazeta w Ameryce. Któż ją podtrzymuje? o ile sędzę, chłop polski nie lubi czytać i o naukę nie dba, a z wyższej sfery jest tam mało ludzi. (Chowa gazetę do kieszeni) Przeczytam ją sobie w wolnej chwili. (Do Brzoski): Co tam nowego słychać w Ameryce, obywatelu?

Brzoska: Nie to, co w tym starym kraju, bo tam nie wolno ekonomowi bić ludzi batem. Sure Mike! Ja się nikogo nie boję, ani pana, ani ekonomia, ani policji, ani samego prezydenta Stanów Zjednoczonych (bije się w piersi), bo ja obywatel amerykański! Sure Mike!

SCENA VII.

Walek (wchodzi z fiaską w ręce): Hej, panie Brzoska! Żandarm jest we wsi i szuka cię, bo cię chcą wziąć do wojska.

Brzoska (ze złością): Ho ho! niech ich kliny wezmą—pokażę ja tym sznurkom, co obywatel amerykański znaczy. Niema głupich, nie chcą być żołnierzem niemieckiego faterlandu. Idę sam do żandarma, niech spróbuje mnie aresztować, jeżeli go skóra swędzi. (Odchodzi.)

Górski: A to zuch chłop! Zaraz poznać, że to z Ameryki.

Przepiórka: Nas, Amerykanów nie tak łatwo nastraszyć, my się niemiaszków nie boimy.

Górski: Widać, że prawda.

Przepiórka: Brzoska i ja mamy papiery obywatelskie Stanów Zjednoczonych P. A., więc nie potrzebujemy w Prusach służyć przy wojsku.

SCENA VIII.

Górski: Mroczkowie i ty Walenty, weźcie grabie i chodźcie ze mną na kilka minut. Zgrabcie siano, a potem, kiedy macie gości, wróćcie się do domu.

Mroczek: Dobrze panie! (biorą grabie i odchodzą; zostaje tylko Przepiórka i Andzia).

Przepiórka: Wiesz, kochana Andziu, poco ja tu przyjechałam?

Andzia: Nie wiem.

Przepiórka: Po ciebie.

Andzia: Po mnie?

Przepiórka: Chciałabyś ty mnie za męża?

Andzia: Możebym chciała, ale ja jestem prosta dziewczyna, a ty zostałeś w Ameryce profesorem.

Przepiórka: Właśnie dlatego cię chcę za żonę, żeś prosta dziewczyna, a nie krzywa, a gdy się ożenimy, to i ty będziesz profesorową. Daj mi więc całusa na zadatek, bo w Ameryce taki zwyczaj.

Andzia: Dam ci całusa, ale aż po ślubie. Na kredyt nie nikomu nie daję.

Przepiórka: Dlaczego nie, posłuchaj mojej piosenki:

3. Śpiew, Duet.

Przepiórka:

Oj dziewczyno moja miła, nie musisz być taka,
Mrugasz oczkiem, zębki szczerzysz, a nie dasz buziaka.
Co mi tam po mrugach twoich, po twej uciechowości,
Kiedy mi się pocałować nie dajesz wolności.

Andzia:

Teraz tego nie uczynię, choć cię bardzo lubię,
Bo całować się będziemy dopiero po ślubie.
Tyżeś do mnie bardzo śmiały, matka się rozgniewa,
Gdy zobaczy, że my tutaj kąty wystajewa.

Przepiórka:

Spytajże się twej matysi, gdy dziewczyną była,
Czy także do siebie chodzi chłopakom broniła?
Naszem prawem, gdyśmy młodzi, za tem szczęściem gonić,
A gdy się zestarzejemy, będziemy innym bronić.

Andzia:

Nie myśl o tem mój chłopczyno, nie śmieję się z matysi,
Co ty chcesz, to się nie stanie, bo mnie nic nie skusi.
Choćbyś klękał, ręce składał, wszystko to daremno,
Gdy chesz ze mną si ęcałować, to się ożeń ze mną.

Przepiórka: Ja też z tobą się ożenię, ale przybądź do Ameryki.

Andzia: Zobaczę, co matusia na to powie, ale gdy dziewczyna przed ślubem da się całować, to chłopak o nią nie dba i ją porzuci.

Przepiórka: Patrzcie, co ona sobie wymyśliła!

Walek (wchodzi): Posłuchaj Przepiórka, Brzoska czeka na ciebie w lasku za wsią i kazał ci powiedzieć, że masz tam przynieść jego rzeczy, bo on się boi, żeby go żandarm nie aresztował.

Przepiórka: Dobrze, ja mu zaniosę. (Do Andzi): Andziu, poczekaj, ja się jeszcze wrócę.

Andzia: Dobrze Franku, będę czekała.

Przepiórka (odchodzi).

SCENA IX.

Walek (stawia grabie przy ścianie): Brzoskę chcieli aresztować, ale mądry szelma, żandarma pobili i uciekli.

(Maryś i Mroczek wchodzą i stawiają grabie obok Wal-kowych.)

Maryś: Siano zgrabione, teraz się rozmówimy. (Do Mroczka): stary, co ty myślisz o tej Ameryce?

Mroczek: Niech jadą także do Ameryki, a tam też szczęście zrobią.

Maryś: Wyślę Walka z Andzią i basta. Czy to Brzoskowa lepsza odemnie? Jej synalek Wojtek, pijak, a został tam marszałkiem, czy generałem, a nasze dzieci są potulne i pracowite, więc prędzej się tam dorobią, jak Brzoska. Ja się postaram o pieniądze na podróż.

Mroczek: Ale czy oni sobie w Ameryce dadzą radę?

Maryś: Albo ty chłopie masz rozum? Słyszałam od Witowej, że nasz dawny ksiądz Wikary jest w Chicago, więc nasz Walek do niego pójdzie po radę, a jak go ksiądz weźmie w opiekę, to wnet zostanie w Ameryce marszałkiem, jak Brzoska, albo też landratem lub burmistrzem w Chicago.

Mroczek: Masz rację, z ciebie mądra baba.

Maryś (do Walka i Andzi): Słuchajta dzieci! widzieliście Brzoskę? W Ameryce został marszałkiem, więc i Walek tam będzie marszałkiem, lub czem więcej. Czy my to gorsi od Brzosków? Jedźcie więc i wy do tej Ameryki.

Walek: Kiej strach mam jechać bez wodę!

Andzia: A skąd pieniędzy wziąć na drogę?

Maryś: To moja rzecz. Na to będzie rada. Pojedziecie do Ameryki, a tam pieniędzy jest jak błota. Za pół roku przysłecie nam szifkarty, a ja z ojcem do was przyjadę, bo tu wieczna bieda.

Mroczek: Kiedy babo tak mądrze gadasz, niech więc jadą do tej Ameryki.

Andzia: Ależ tatusiu, Walek zostanie tam marszałkiem, ale co ja tam pocznę?

Maryś: Przepiórka ma na ciebie oko, więc się z tobą ożeni i będziesz tam profesorową.

Walek: Gdy w Ameryce zostanę marszałkiem, ubiorę się paradnie i każę się odfotografować. Przyślę obrazek naszemu paniczowi, aby wiedział, że ja też panem jestem. Andzi dam posagu tyle, że się z nią jaki hrabia ożeni, a matysi kupię czerwoną jedwabną suknię. Ojcu zaś frak i cylindrowy kapelus, a buty z ostrogami na złość naszemu dziedzicowi.

Andzia: A ja się ubiorę w białą suknię, w taką, jak nasza wielmożna nosi. Na każdy palec włożę trzy pierścionki. Włosy czeszę sobie w loki, a na głowę wezmę zielony kapelus z czerwone mپیorem i z niebieskim ptakiem, ale kapelus taki wielki, jak koło od woza, taki, jak wielmożna pani nosi, jak jedzie do Ostendy.

Walek: A ja pięć razy na dzień będę jadł wędzoną słoninę, a do tego chleb pytlowany, smarowany pomadą.

Maryś: Rada stanęła. Jeszcze w tym miesiącu pojedziecie do Ameryki.

Andzia: Ale co wielmożna na to powie?

Maryś: Czy jej się o to potrzebujesz pytać? w Ameryce sama będziesz wielmożną panią.

SCENA X.

Wikcia (panienka ubrana po miejsku jako panna): Andziu, gdzie ty tak długo byłaś? Wielmożna pani przyjechała z Wesołowa i się o ciebie pyta, więc poszłam cię szukać, aby nie wiedziała, żeś tu jest, boby się gniewała.

Maryś: Idź Andziu z panienką, a gdy wielmożna będzie szkalować, nie rób sobie nic z tego, bo to się wnet skończy.

Wikcia: Chodźmy więc.

Andzia: Chodźmy. (Obydwie odchodzą.)

Mroczek: Mnie to wymyślanie naszych panów się już sprzykrzyło. Pracowałem całe życie. Już się dobrze podstarzałem, a nie mam nawet własnego kąta, a za nasz znój, trzeba jeszcze czapkować i o pieniądze prosić, ile łaska pana zechce zapłacić. Im wszystko wolno, bo oni pany, a my chłopstwo.

Maryś: Niedługo się to skończy. Gdy pojedziem do Ameryki, to też panami będziemy.

(Zasłona spada.)

AKT II.

Pokój pięknie umeblowany w pałacu w Jodłowie,
na stole jest dzwonek.

SCENA XI.

Andzia ściiera kurz podczas przygrywki, potem śpiewa:
Śpiew 4ty Solo. (Andzia) Mazurek.

1. Jestem wesoła dziewczeczka,
Na mych ustach jest piosneczka,
Jestem panna pokojowa,
Zostać panią żem gotowa.
Nie pójdę ja siana grabić,
Choćby rządca chciał mnie zabić,
Boby się tam opaliła,
A Janek miałby mnie zanic.
Dzisiaj jestem pokojową,
Zostanę profesorową,
W Ameryce szczęście moje,
Bo tam Janek mój kochany,
W Ameryce szczęście moje,
Bo tam Janek mój.

2. Meble czyszcze, szyby myję
I wesoło sobie żyję,
Bo serduszko już oddałam
Temu, kogo pokochałam,
Młodą wierzbę wiatr ugina,
A ja wesoła dziewczyna,
Bo za tygodni niewiele
Odbędzie się me wesele;
Pojadę sobie za morze,
Do mego Janka, mój Boże.
W Ameryce itd.

Wikcia (wchodzi, ma materję do sukni szycia): Pięknie śpiewasz Andziu i ja śpiew lubię, ale nie śpiewam, obawiam się, aby wielmożna nie słyszała.

Andzia: Państwo pojechali do miasteczka, a panicz jest na polowaniu. Zresztą o moją służbę nie dbam, gdyż nie długo tu będę, bo pojedę wkrótce z bratem do Ameryki.

Wikcia: Doprawdy? może się tam spotkamy, gdyż i ja z moim ojcem chcemy tam jechać.

Andzia: Tu niema dla nas przyszłości, może nam tam lepiej będzie.

Wikcia (szuka koło siebie): Zapomniałam nożyczek. Mam wielmożnej suknię skończyć.

Andzia: Ja panience nożyczki przyniosę. (Szybko wychodzi.)

SCENA XII.

Wikcia (siada i szyje): To dobre dziewczę ta Andzia, ona mnie kocha jak siostrę.

Seweryn (wchodzi po chwili ubrany jak na polowanie, na barkach ma fuzję): To dobrze się trafia panno Wiktorjo! miałem kilka słów z panią w cztery oczy pomówić. (Zdejmuje torbę i flintę stawia przy ścianie i siada obok Wikci.)

Wikcia: Ze mną chce pan Seweryn się rozmówić?

Seweryn: Tak jest i to w ważnej sprawie.

Wikcia: Bardzo ciekawa jestem, co panicz mi powie.

Seweryn: Oto powiem ci piękna panno, że mi się bardzo podobaś.

Wikcia: Co, ja?

Seweryn: Co w tem dziwnego, przecie jesteś piękna i młoda.

Wikcia: Wolne żarty. Jestem córką ekonoma, a pan synem dziedzica — więc niestosowna para, a przyjaźnić się i romansować dla pańskiej fantazji byłoby z mej strony lekko-myślnie, gdyż rodzice pańscy nigdy na nasz związek nie zezwolą.

Seweryn: Ja się inaczej na tę sprawę zapatruję i to ze stanowiska miłości. Jestem postępowiec i czynić będę to, co mi serce nakazuje. Dlaczego więc pani byś moją żoną być nie zechciała?

Wikcia: Z mej strony możeby nie było przeszkody, ale coby pańscy rodzice na to powiedzieli? To szlachta, a ja córka ekonoma. Lepiej wybijmy sobie to z głowy i nie myślmy o tem, zwłaszcza, żeśmy obydwójce bardzo młodzi.

Seweryn: Ty moją być musisz! (Wikcia wstaje; bo Seweryn ją chciał w pas ująć.) I o tobie myśleć będę. (Seweryn wstaje i stawia obok.) Gdyż cię kocham całą duszą i sercem, a nikt inny tylko ty pani, moją żoną będziesz.

Śpiew No. 5. Duet.

Seweryn: Moja Wikciu droga,
Podaj rączkę mi,
Nie bądźże mi wroga,
Serce oddam ci.
I nie zważaj na to,
Żem dziedzica syn,
Bo na drugie lato
Będę mężem.

Wikcia: A co mama na to powie,
Że chcesz żenić ze mną się?
Ojciec nie zezwoli,
Aby ślub nasz był,
Przeciw jego woli,
Abyś ze mną żył.
Bo szlachecka duma
Nie chce tego mieć,
By z szlachtą się łączył
Mieszczanin lub kmieć.
Niechaj więc panicz ze swego rodu
Wybiera żonę, swoją ulubioną.

Obydwójce Nie wypada więc dzisiaj już panu
Za radą serca szukać żony swej.

Seweryn: Nie myśl dziewczę moje,
Że porzucę cię,
Przy mnie szczęście twoje,
Gdyż ja kocham cię.
Będiesz moją żoną,
Boś piękna, jak kwiat,
Złączym się w tem życiu,
Zakwitnie nam świat.

Wikcia: Ojciec pański nie zezwoli,
Byś za żonę pojął mnie,
Więc z biednej dziewczyny
Nie żartujże, nie;
Bo panicz z szlachcianką
Wnet ożeni się,
Kocham ciebie panie,
Lecz odkosza dam,
Co chcesz się nie stanie,
Los nie sprzyja nam.
Niechaj więc panicz i t. d.

Seweryn: Zaręczam pannie Wiktorji, że jednak moją będziesz.

Wikcia: Trudno nam będzie przeszkody usunąć, więc o tem ani myśleć nie możemy, a oprócz tego jest jeszcze jedna przeszkoda.

Seweryn: Jaka przeszkoda?

Wikcia: Zamyślam z ojcem jechać do Ameryki.

Seweryn: Ja także tam pojedę. Wikciu (klęka przed nią), tam się więc złączymy węzłem na całe życie, bo bez ciebie żyć nie mogę.

(Jałowski staje we drzwiach i patrzy na nich.)

SCENA XIII.

Seweryn: Przy tobie Wikciu zapomnę o mem urodzeniu, ty moją być musisz.

Jałowski: A to piękna historia!

Seweryn (szybko wstaje): To mój ojciec, co to z tego będzie?!

Jałowski: Więc syn mój zapomina o swem urodzeniu i oświadcza się córce Górskiego, mego ekonoma? Pięknie bawisz się, mój synu!

Seweryn: Proszę ojca, w naszych czasach nie warto kłaść wagi na to średniowieczne zapatrywanie — przede wszystkim starać się trzeba, aby serce z sercem harmonizowało.

Jałowski: Widzę, widzę, żeś postępowiec. (Do Wikci): A ty panno, nie zapominaj o tem, że sokół nie dla przepiórki.

Seweryn: Ojciec kochany, panna Wiktorja temu nie winna, co zaszło. Ja tu przede wszystkim winienem.

Jałowski: Już dobrze, dobrze, idź Sewerynie do twego pokoju, potem się z tobą rozmówię. (Seweryn bierze torbę i flintę i odchodzi. Jałowski do Wikci): A ty moja panno szwaczko, nie bałamuć mi syna, bo to partja nie dla ciebie.

Wikcia: Ani mi przez myśl nie przeszło panicza bałamuć i się nie narzucam nikomu.

Jałowski: Idź do twojej pracy, a tę sprawę załatwię z moją żoną.

Wikcia (bierze materję ze sobą i odchodząc, mówi): Nie zasłużyłam na żadną naganę. (Odchodzi.)

SCENA XIV.

Jałowski (siada na fotelu): Codzień więcej kłopotu. Moja żona za wiele wydaje na swą toaletę, a syn Seweryn nie chce się uczyć w szkołach i za dziewczętami lata.

Górski (wchodzi, kłaniając się): Dzień dobry wielmożnemu panu!

Jałowski: Dzień dobry! Proszę usiąść! (Górski siada.) Jak tam urodzaje będą? Wiosna sprzyjała ziemiopłodom?

Górski: Tak jest, ale rola wycieńczona, brak mierzwy, więc widoki na urodzaje nie są takie, jakie być powinny.

Jałowski: Wszak dałem dyspozycję, aby wyprzedać część lasu, a pieniądź ten włożyć w uprawę roli.

Górski: Pieniądże te posłałem wielmożnej pani do wód, zagranicę.

Jałowski: Zupełnie o tem zapomniałem. I ja się wybieram do Berlina i Drezna dla załatwienia interesów. Więc potrzeba mi pieniędzy. Proszę zaczekać; pójdę się żony zapytać, ile będziemy potrzebować. (Odchodzi.)

Górski (patrzy za nim i mówi po chwili): Poszedł radzić ze swą żoną w jaki sposób się najlepiej zrujnować. Oj panie Jacenty (grozi), nie pomogą ci wykręty.

No. 6 Śpiew (Krakowiak Gorzkiego).

1. Pan dziedzic Jacenty
Chodzi jak nadęty,
Bo marne ma sprzęty,
Gniotą go procenty.
Pola, jakby płachty,
Z żydem ma konszachty,
Mosiek zabrał pachty,
Zwyczaj Polskiej szlachty.
2. A dziedziczka pani,
Co ma kształty łani,
Ciągłe go tumani,
By dał groszy dla niej.
Nie pilnuje grędy,
Jedzie do Ostendy,
Tędy i owędy,
Nie wiedzieć któredy.
3. Młody nasz paniczek,
Ma też swój wybryczem,
Od nauki stroni,

Za dziewczkami goni.
Pieniądże przehuła,
Gdy mu da tatula.
Wnet on wioskę puści,
Gdy weźmie, a juźci.

(Siada w krześle i się rozpiiera): Otóż to. Pan gra w karty, wino spija w Berlinie i Dreźnie. Pani jeździ do Karlsbadu lub Ostendy, a panicz Seweryn zamiast się uczyć, przyjechał do domu, chociaż ferji niema i też zaczyna hulać, a ja muszę głowę łamać, skąd pieniędzy nastarczyć i jak bez pieniędzy gospodarować, bo tu brak wszystkiego. Życie już mi zbrzydło. Zabiorę więc swe manatki i pojedę z córką do Ameryki.

SCENA XV.

Jałowski wchodzi z Wandą. Górski szybko wstaje i kłania się pani.

Górski: Upadam do nóżek wielmożnej pani. (Całuje ją w rękę.)

Wanda: Witam pana ekonoma.

Górski: Pokornie dziękuję.

Wanda: Usiądźmy więc bez ceremonji (Wszyscy siadają.) Panie Górski, oto potrzebujemy pieniędzy. Mój syn Seweryn przybył ze szkół, więc chcemy go wysłać w świat, aby się tam przetarł, a mąż jedzie do Berlina, czy Drezna, a ja pojedę do Ostendy. Potrzebujemy więc dużo pieniędzy.

Górski: O wiele mam się postarać?

Wanda: Potrzeba nam piętnaście tysięcy marek.

Górski (z przerażeniem): Pię... piętnaście... pię...tnaście tysięcy marek?

Wanda: Tak; pana przestrasza taka bagatela?

Górski: Uniżony sługa. Uczynię, co w mej mocy będzie. (Kłania się.) Właśnie w mojem mieszkaniu jest żyd Pinkus i Niemiec Oberman. Przybyli dowiedzieć się o cenie wełny i pytali się, czy reszta lasu będzie sprzedana. Jednakże wełny nie radziłbym sprzedawać, bo cena jest bardzo niska, a jak las sprzedamy, to nawet do budowania musimy drzewo kupować.

Wanda: Panie Górski, budować nic nie będziemy, a wełny nie potrzebujemy. Sprzedaj więc las i wełnę, a przy dobrym targu i cenę niezłą dostaniesz.

Górski: Słucham wielmożnej pani, zrobię, jak się da najlepiej (kłania się). Upadam do nóżek (odchodzi).

SCENA XVI.

Jałowski: Jedna sprawa załatwiona, teraz druga.

Wanda: Jaka druga?

Jałowski: Co pocznem z Sewerynem? egzaminu nie złożył, a na dobitkę pobił profesora matematyki, a ten go zaskarżył, więc będzie źle.

Wanda: Jestem po stronie Seweryna. Jest to zuch chłopiec. Otoczenie w szkołach go irytowało. Dziecię szlacheckie stanie się plebejuszem, jeżeli obcuje z żydami i mieszczuchami. On nie potrzebuje więcej szkoły, bo ma wiedzy dosyć i jest dorodnym. Dajmy mu więc kilka tysięcy marek, niech jedzie do Ameryki, a tam z pewnością zrobi karierę — zwłaszcza, że się z tą myślą nosi jechać za Ocean.

Jałowski: Może to będzie najlepiej, bo go tu ścigać będą sądownie, za pobicie profesora, tam będzie bezpiecznym (bie-rze dzwonek ze stołu i dzwoni. Andzia wchodzi). Poproś pana Seweryna, aby do mnie przyszedł.

Andzia: Słucham wielmożnego pana (odchodzi).

Jałowski: Jeszcze jedna sprawa jest z paniczem.

Wanda: Cóż takiego?

Jałowski: Przed chwilą trafiłem Seweryna, jak klęcząc oświadczał się Wiktorji, córce ekonoma.

Wanda (śmieje się): Ha, ha, ha, to zuch chłopiec. Przecież rzeczy na serjo brać nie można. On młody, gdy będzie starszym, zmieni swoje zdanie. Nie zapomni on o swem urodzeniu i z nią się nie ożeni.

SCENA XVII.

Ciż sami i Seweryn.

Jałowski: Proszę usiąść (wskazuje ręką na krzesło. Seweryn siada).

Wanda: Mój synu kochany, trudno mi się będzie z tobą rozstać, lecz dla ciebie tu w kraju przyszłości nie ma.

Jałowski: Sam podałeś myśl, że chcesz jechać do Ameryki, więc jedź. Tam już nie jeden przyszedł do majątku i znaczenia. Może i ty tam szczęście zrobisz. Czasu tracić nie można, boś pobił profesora, więc skandal czeka całą naszą rodzinę.

Seweryn (całuje Wandę i Jałowskiego w rękę): Cieszę się bardzo z tej okoliczności. Od dawna marzyłem o obcych krajach. Znam stosunki amerykańskie z opisu. Lud nasz doszedł tam do dobrobytu i znaczenia. Więc może i mnie szczęście posłuży.

Wanda: Ale synu mój, gdy zawiedziony zostaniesz w swych idealnych marzeniach?

Seweryn: Mamo, śmiać mi się chce z twych obaw! (uderza się palcem w czoło). A pocóż głowa na karku? Nie ulega wątpliwości, że o własnych siłach dam sobie radę.

Jałowski: Nasze dysputy nie doprowadzą nas do celu. Może policja nadejść, trzeba więc cię wysłać za granicę.

Wanda: Chodźmy więc do oficyny i wydamy służbie rozkazy. (Wszyscy wychodzą. Po chwili wchodzi Górski.)

SCENA XVIII.

Górski (rozgląda się): Co to, niema nikogo? Już poszli i myślą o skarbach niewyczerpanych, a co się jutro stanie, o to nie dbają. Oni muszą zbankrutować.

Wikcia (wchodzi z chustką przed oczyma).

Górski: Dlaczego płaczesz, moja córko?

Wikcia (płaczliwie): Ojciec kochany, ja tu dłużej nie zostanę. Dziedzic mnie wykrzyczał, że panicz mnie napastował.

Górski: Moja córko, nie rób sobie z tego nic, bo to wymyślanie naszych panków wnet się skończy, gdyż wkrótce pojedziem do Ameryki.

Andzia (wchodzi, ma na tacy wódkę i przekąski. Mówi do Górskiego): Wielmożna pani przysłała panu Górskiemu wódeczki i kazała prosić, aby pan zaczekał, a panna Wiktorja ma bieliznę pana Seweryna włożyć do walizki, bo jeszcze dziś odjeżdża.

Wikcia: Chodźmy więc! (Wikcia i Andzia odchodzą.)

SCENA XIX.

Górski: Hm, każą mi czekać, jak jakiemu fagasowi. W tym kraju jest człowiek tylko służą, więc trzeba słuchać. Pal cię kaci, na frasunek dobry trunek. (Patrzy we flaszkę pod światło.) Porcja niezła. Nie zaszkodzi się napić dla dobrego humoru po sprzedaniu wełny i lasu. Gadałem, aż mi gęba spuchła, aby dobrą cenę dostać. (Pije.)

SCENA XX.

Wanda i Jałowski wchodzi.

Wanda: Jak się interesa powiodły?

Górski: Pomyślnie (daje jej papier). Tu jest czek na 20,000 marek.

Wanda: Zasłużyłeś pan u mnie na szczególne względy — a teraz możesz sobie iść do swego zatrudnienia.

Górski: Przepraszam najuniżeniej, mam jeszcze kilka słów do powiedzenia.

Wanda: Owszem, proszę, co takiego?

Górski: Przed chwilą odebrałem list. Ofiarowano mi służbę w dobrach Łączno. Chciałbym więc miejsce zmienić, gdyż mam tam krewnych.

Jałowski (do Wandy): Co myślisz duszko?

Wanda: Niech sobie idzie, kiedy chce.

Górski: Wielmożna pani, przepraszam, ale...

Wanda: Dla nas straty nie będzie. Na miejsce Górskiego znajdzie się kto inny.

Jałowski: Wszakże pan zaraz nie odjeżdżasz? Zostawmy tę sprawę czasowi, a może pańskie zdanie się zmieni.

Górski: Nie zmieni się! Moją uczciwą pracą przez tyle lat za służyłem na to, aby się ze mną inaczej obchodzono, a moja córka Wikcia jest biedna, ale uczciwa dziewczyna, i ja jako jej ojciec nie pozwolę na to, aby panicz się jej czepiał. Moja córka nie zasłużyła na nagane, ale paniczowi należy się bura. Niech on nie myśli, że moja córka zostanie narzędziem jego swawoli.

Wanda: Do czego ta mowa dąży?

Górski: Do tego, że w innych dobrach służby nie przyjmuję, lecz jadę do Ameryki i to z moją córką Wikcią, a tu się więcej maltretować nie pozwolę (odchodzi).

Jałowski: Co to znaczy i on chce jechać do Ameryki?

Wanda: Niech sobie jedzie, gdzie chce.

Jałowski: Był on pracowitym i rzetelnym. Szkoda, że nas opuszcza.

Wanda: Zapłać mu jego zasługi i niech sobie idzie. Jest on zanadto dumny, a to na sługę nie przystoi. Na jego miejsce znajdzie się kto inny.

Z asłona spada.
Koniec aktu 2-go.

AKT III.

SCENA XXI.

Noble ul. w Chicago, w głębi przechodnie.

Zasłona idzie w górę, po chwili Seweryn ubrany elegancko

Seweryn: Podróżowałem po Ameryce, a to szalony pieńdz kosztuje. Szukałem punktu oparcia, ale nie znalazłem więc osiedliłem się tu w Chicago. Może tu jaką egzystencję znajdę. W Ameryce potrzeba nietylko sił fizycznych, ale i sprytu Yankesów. Jak widzę, przyjdzie mi tu marnie zginąć.

Przepiórka (ubrany w wspaniałą uniform; w rękę ma kornet): Witam pana! Jutro przybędę do pana z wizytą. Co nowego? ma już pan jakie zatrudnienie?

Seweryn (daje mu rękę): Tak, dziś po południu mam zacząć pracować — ale gdzie idziesz w tym świetnym uniformie, panie profesorze?

Przepiórka: Co tam taki profesor, jak ja. Mamy dziś wymarsz i bal harcerzy. Niech mnie pan nazywa, jak dawniej, po imieniu, a nie zwie mnie profesorem.

Seweryn: Jednak taki tytuł się panu należy, bo tu muzykantów zowią profesorami.

Przepiórka: W starym kraju pasłem bydło i grałem na fujarce i na skrzypeczkach, a tu mnie zrobili profesorem. Co ja za to mogę? Pamięta panicz, jak to ja grałem na fujarce, a panicz wtórował na fortepianie? Jak się piłką bawiliśmy? Jak paniczowi buty czyściłem, jak się na drzewa wdrapywaliśmy, a wielmożna pani się gniewała, że panicz z chłopskim synem za panie brat? Ja już panicza w starym kraju kochałem, bo byłeś zawsze dla mnie dobrym i niejednego nikla mi dałeś. Gdy się dowiedziałem, że panicz jest w Chicago, zaraz pobiegłem złożyć wizytę; ale dlaczego pan dziś taki smutny?

Seweryn: Jestem tułaczem bez nadziei powrotu do kraju, a tu nie mam egzystencji ani zarobku. Rozum tracę, bo pieniądze się kończą, a dochodu niema. Będzie źle ze mną, gdyż pracować nie umiem. Przyjdzie mi tu marnie zginąć.

Przepiórka: Paniczu kochany, ja się z paniczem dzielić będę i na panicza pracować.

Seweryn: Dziękuję ci drogi przyjacielu za twe dobre serce (daje mu rękę), ale tej ofiary przyjąć nie mogę.

Przepiórka: W takim razie najlepiej będzie wrócić się do domu, do rodziców.

Seweryn: Naco i poco? Dobra nasze sprzedane, a rodzice resztkami gonią.

Przepiórka: W takim razie musisz się wziąć do jakiejś bądź pracy, bo w tym kraju ludzie bez pieniędzy i bez pracy z głodu umierają.

Seweryn: Jeszcze w życiu nie pracowałem. Do handlu i mowy niema, gdyż po angielsku nie umiem.

Przepiórka: Oto dobra myśl mi przyszła. Pan grasz na fortepianie. Zostań więc profesorem muzyki jak ja.

Seweryn: Prawda, gram, ale bardzo słabo, nie mam żadnej wprawy.

Przepiórka: To nic; i ja nie wiem, gdzie F, a gdzie Fis złapać, ale trzeba miną nadrobić. W tym kraju nie robi ten biznesu, kto umie, ale ten, kto jest śmiały i rzutny.

Seweryn: To wątpliwa sprawa.

Przepiórka:—Chodź pan z nami dzisiaj na bal, ja będę grał kornet, Drzonkoski skrzypce, a pan będziesz na pianie wtórował czyli basował.

Seweryn: Ale jak? Ja nie umiem basować.

Przepiórka: To bardzo łatwo (pokazuje gestami jak na fortepianie). Oto tak: klim, bim bim; klim bim bim i tak dalej.

Seweryn: Ja nie mam nawet wyobrażenia o biznesie muzycznym.

Przepiórka: O, muzyka, to wesoły biznes. Zagra się i zaśpiewa w ten sposób: (stawa na przodzie sceny, trąbi na kornecie, potem śpiewa).

No. 7. Śpiew muzykanta i kornet solo.

1. Przepiórka:

Wszystkich nas ciekawość budzi,
Kto jest najszczęśliwszy z ludzi;
Mojem zdaniem najszczęśliwsi
Muzykanci są.
Gdy zagrajemy wesoło,
Zaraz wszyscy tańczą w koło,
Czarodziejska tonów siła
Prowadzi ich w takt.
Skrzypek graje, kornet trąbi tra, ra...
Basy huczą, flet melodję gra.

Kornet solo.

2. Gdy w pauzie grać przestaniemy,
Piwa sobie wypijemy,
Aby z życiem, z nową siłą
Polkę, walca grać
Niema ci to, jak tym graczom,
Oni grają, inni skaczą,
Gdy we dnie wszyscy pracują,
Oni sobie śpią.
Huczno, huczno żyje sobie każdy z nas
I wesoło nam upływa czas.

SCENA XXII.

Brzoska wchodzi z pałką marszałkowską, ubrany i udekorowany wstążkami.

Brzoska: Obywatelu i profesorze, trąbisz na ulicy, a twoje muzykanty na kornetach stoją i czekają za tobą. Nasze towarzystwo stoi in corpore. Za pół godziny pomaszerujemy na halę.

Przepiórka: Mamy jeszcze czasu dosyć, więc ci przedstawię naszego rodaka (przedstawia). Oto pan Seweryn Jadowski, a to znany obywatel i biznesista Wojciech Brzoska.

Seweryn: Z których stron pan Brzoska pochodzi?

Brzoska: Taj z pod Jeziorek. Mój ojciec ma tam kawał roli, a ja mam tu salon, czyli karcznię. Już się ożeniłem i mam dwóch synów. Jeden ma 6 lat a drugi bebik. Wybudowałem sobie brykhaus z czerwonej cegły, z białymi kamieniami, na kornetach naszej ulicy, a tam mam salon czyli karcznię. Shure Mike.

Seweryn: Przepraszam, okolicę, z której pan pochodziś znam dobrze, gdyż jestem synem dziedzica z Jodłowa.

Brzoska (zdziwiony): Znam ten folwark dobrze, bo tam byłem za fornała.

Seweryn: Podoba się panu tu w Ameryce?

Brzoska: Fajnie! Tu jest fry country. Ho, ho, ho, to nie stary kraj. Tu niema szlachty, ani chłopca. Myśmy tu wszyscy panowie, gdy pieniąż mamy, a ja mam money (klepie się po kieszeni). Jestem politykiem, byznesistą, salonistą i znam wielu wybitnych ludzi. Shure Mike.

Przepiórka: Słuchaj Brzoska, nie mógłbyś naszemu rodakowi (pokazuje Seweryna) jakiego miejsca wyrobić?

Brzoska: Well, well, all right! Znam ja jednego kontrolera, z którym piję co dzień wódkę, więc z nim pomówię, może mu da jaką robotę przy murarzach. Yes sire.

Przepiórka: Ale obywatelu, ten człowiek nigdy w swoim życiu cegieł nie nosił.

Brzoska: A nie wieta, szanowni obywatele, że tu Ameryka? a chociaż największy pan tu ze starego kraju przyjdzie, musi sury kopać, albo głód cierpieć. Później zaś, gdy się dorobi, może sobie założyć salon, tak jak ja. Shure Mike.

Seweryn: Jak ja widzę, to salony są na wszystko dobre.

Brzoska: Well, well, salon to dobry biznes, ale trzeba go umieć tendować. Never mind, to najlepszy biznes. (Patrzy na zegarek.) Szanowni obywatele, czas na wymarsz. Chodźże ze mną profesorze, a niech twoja orkiestra mocno trąbi i walcie mocno w bęben. Za to dam wam tryt i po cygarze. (Przepiórka i Brzoska odchodzą.)

Przepiórka: Do widzenia paniczku.

Seweryn: Do widzenia. (Odchodzi.)

Seweryn (sam): Na każdym kroku praktyczna lekcja. Dziś widzę, że arystokratyczne zasady mnie tu zgubią. W tym kraju przychodzi rozum do głowy. Wezmę się więc do pracy. Innej rady niema. Mam zacząć po południu pracować. Trzeba więc iść do domu i się przebrać w garnitur roboczy. Ciężka to będzie praca, ale trudno. Trzeba życia ratować i nie czekać dopóki ostatni się cent straci. (Odchodzi.)

SCENA XXIV.

Po chwili wchodzi z drugiej strony Górski, ubrany jak expressman. W ręku ma bat, na piersiach numer na blasze. Biedno ubrany.

Górski: Co się to człowiek naugania z tymi chłopakami. Wchodzą na wóz, latają przed koniem, jak łatwo ich przejechać, a wtedy procesa — bo chłopak nogę złamał, lub kark skręcił.

Wikcia (idzie z wiaderkiem, niesie Górskiemu obiad): Przyniosłam ojcu obiad.

Górski (siada na ziemi i je): Tak, tak, moja córko, na stare lata muszę tu pracować jak wół.

Wikcia: Dla nas lepiejby było zostać w Europie. I ten kraj jest dobry, ale dla młodych i silnych ludzi, którzy w pracy nie przebierają.

Górski: Teraz trudno narzekać, trzeba wytrwać do końca, bo niema za co i z czem wracać do starego kraju.

SCENA XXV.

Wchodzą: Andzia modnie ubrana, Walek, także Mroczek po starokrajsku jak w 1 akcie. Maryś tak samo, tylko ma głowę i barki odziane chustką tak jak kobiety wiejskie chodzą.

Walek (do Górskiego): Hej stary, mówisz po polsku?

Górski: Mówię, a co chcecie?

Walek: Szukamy expressmana, aby pojechał na dworzec kolei po rzeczy moich rodziców.

Górski (przestaje jeść i wstaje): Dobrze, zaraz pojedę.

Walek: Co żądasz za to?

Górski: Dwa dolary.

Walek: To za drogo. Dam dolar i pół. (Patrzy uważnie na Górskiego). Zdaje mi się, że was znam. Skąd ty pochodzisz.

Górski: Ja pochodzę z dóbr Jodłowa.

Wszyscy (prócz Górskiego i Wikci): O rety! rety, toć to nasz pan rządca Górski; co się z nim zrobiło?

Andzia: A tu jego córka Wiktorja (witają się i całują). Jak się panienka ma?

Mroczek: O rety, rety, jak pan rządca tu zbiedniał.

Górski: Już nie rządca, ale robotnik, jak każdy inny.

Andzia: A panna Wiktorja gdzie pracuje?

Wikcia: Szyję suknie w domu, gdy kto zamówi i prowadzę ojcu gospodarstwo.

Walek: Dlaczego pan rządca do Ameryki przyjechał?

Górski: Złota Ameryka wszystkich ciągnie; ale widzę, że wam tu dobrze.

Walek: Fajn! Pracuję w fabryce mebli; nauczyłem się tego interesu i zarabiam dwa i pół dolara na dzień, a moja siostra Andzia zarabia talar i pół dziennie, bo szyje u krawca. Sami się bortujemy. Teraz sprowadziliśmy rodziców i poszukujemy większego mieszkania.

Wikcia: Sprowadźcie się tam, gdzie my teraz mieszkamy, teraz jest tam właśnie wolne mieszkanie, a razem będzie nam jakoś raźniej.

Andzia: To dobrze się trafia; pójdźmy zobaczyć.

Górski: Dlaczego sprowadziliście tu rodziców? Dla młodych i silnych ludzi Ameryka jest bardzo dobrą, ale nie dla starych.

Mroczek: Co tam sami na starość mieliśmy robić?

Andzia: W Ameryce mi się bardzo podoba.

Górski: Ustroił się jak jaka pani; masz modną suknię i kapelusz z piórem na głowie.

Andzia: Przecież nie wezmę chustki na głowę jak baby w starym kraju.

Górski: Tak, tak, kobietom tu dobrze.

SCENA XXVI.

Seweryn ubrany jak robotnik przy murarzach. W ręku ma wiaderko, a na plecach straganki, w których robotnicy wapno i cegły noszą.

Seweryn (do Górskiego): Przepraszam, jeżeli się nie mylę, to twarz pańska mi jest znana. Czy wolno mi się spytać o godność pana?

Górski: Moje nazwisko jest Górski z dóbr Jodłowa.

Seweryn: Więc się nie omyliłem, nie poznajesz mnie pan?

Górski: Choć w łeb wypal, ani rusz.

Seweryn: Jestem Seweryn Jodłowski, syn dziedzica z Jodłowa.

Wszyscy (zdziwieni): O mój Boże, mój Boże! To nasz panicz i w takim odzieniu!

Wikcia: Co ja widzę, co się z panicza tu zrobiło?

Seweryn (rzuca wiaderko i straganki na ziemię): Co za szczęście! I panna Wiktorja tu jest! Teraz mi już tu raźniej będzie (pokazuje na innych) — i to znajomość z Jodłowa. (Wita się z wszystkimi.)

Andzia: Tak, my wszyscy z Jodłowa.

Górski: Paniczu kochany, ja pana odwiedzę.

Seweryn: Nie, ja dziś wieczorem państwo odwiedzę. Gdzie pan mieszka?

Górski: Center ave. numer 85.

Andzia: Co panicz tu robi w Chicago?

Seweryn: Noszę wapno i cegły murarzom. Pieniądze się kończą, więc trzeba robić, co się trafi. (Za sceną słychać dzwonek tramwaju.) Czas do pracy i właśnie mój tramwaj nadchodzi. Muszę iść, bo się spóźnię. (Podaje rękę wszystkim. Odchodząc mówi do Wikci): Przyjdę dziś do pani z wizytą.

Maryś: O rety! rety, co się to tu z panicza zrobiło.

Walek: Ameryka robi z robotników panów, a z panów robotników.

Wikcia (płaczliwie załamuje ręce): O mój Boże! mój Boże! ktoby się był tego spodziewał, że panicz będzie w Ameryce wapno nosić.

Górski: Ameryka niejednego rozumu i roboty nauczy, i niejeden panicz tu marnie zginął, gdy pracować nie chciał.

SCENA XXVII.

Słychać coraz głośniejszą muzykę, wszyscy grupują się na boku sceny.

Wchodzi Przepiórka ze swoją orkiestrą, grając marsza. Za nimi idzie Brzoska jako oficer i marszałek. Za nimi idą harcerze, niosąc chorągiew amerykańską. (Rolę muzykantów grają członkowie orkiestry, przygrywającej podczas przedstawienia.)

Brzoska (komenderuje): Baczość, stój! (stają, muzyka grać przestaje.) W lewo zwrot! (harcerze obracają się do publiczności.)

Walek (krzyczy, podnosząc kapelusz do góry): Niech żyje marszałek Brzoska!

Mroczek (zdziwiony, do Marysi): Widzisz Maryś, co się to z Brzoski zrobiło! Został generałem!

Maryś: Dyć widzę! O retę! o retę!

Walek: Widzicie tatusiu, co to Ameryka znaczy! (do Górskiego) Więc panie Górski, jedź pan po rzeczy, a zapłacę, ile pan będziesz żądał, bo trzeba swoich wspierać; a my pójdziemy z panną Wikcią obejrzeć to nowe pomieszkanie.

Wikcia: Będziem mieszkać w jednym domu i będzie nam rażniej.

Andzia: Pójdźmy więc. (Wszyscy wychodzą i zostaje sam tylko Górski.)

SCENA XXVIII.

Górski (po chwili): Nie wszystko złoto, co się świeci! Oto los! Syn dziedzica cegły nosi, bo nie chciał w domu słuchać rodziców. I mnie przykro było słuchać rozkazów jaśnie wielmożnych — a tu co? Czy nie był to rozkaz parobka, który mnie dawniej musiał słuchać? Zachciało mi się Ameryki, i teraz muszę pracować jak wół i słuchać rozkazów tych, którym dawniej rozkazywałem. Jeszcze muszę im być wdzięcznym za zarobek, który mi dają (trzaska biczem i odchodzi).
Zasłona spada.

Koniec aktu III-go.

AKT IV.

Parlor u Mroczka w Chicago. Pokój pięknie umeblowany w stylu amerykańskim.

SCENA XXIX.

Przepiórka i Andzia stoją na froncie i śpiewają:

No. 8. Duet.

Przepiórka: W Ameryce, w wolnym kraju,
Żyję sobie jako pan,
Nie byłoby lepiej w raju,
Dobrze tu się wiedzie nam.

Obydwoje: Ameryka, to mi kraj,
Tu kwitnie wolności maj! (bis)

Andzia: W kraju byłam pokojową,
I każdy popychał mnie,
Tu będę profesorową,
Gdy z Jasiem ożenię się.

Obydwoje: Ameryka i t. d.

Przepiórka: Dawniej na fujarce grałem,
Bo owczarkiem byłem tam,
Kieszonki zawsze próżną miałem,
Dziś pieniądze w kabzie mam.

Obydwoje: Ameryka i t. d.

Andzia: W kraju jedliśmy chleb czarny,
Rano żuru dano nam,
Pracowaliśmy za grosz marny,
A dziś paje, pieczeń mam.

Obydwoje: Ameryka i t. d.

Przepiórka: Nie masz to, jak Ameryka. Zarabiam tu pieniędzy, jak lodu, więc czas pomyśleć o tem, abyśmy się ożenili.

Andzia: Właśnie dziś obchodzimy nasze zaręczyny.
(Wchodzi Mroczek z pakietem.)

Maryś (niesie koszyk i mówi): Patrzcie dzieci! przyniosłam wódki, piwa i wina. Napijcie się. (Częstuje ich winem.)

Mroczek: Więc Andzia zostanie niedługo panią Przepiórkową....

Maryś: I profesorową (do Mroczka) Nie mówiłam ci chłopie, że w Ameryce wszyscy będziem panami? i nie spełniło się? co?

Przepiórka: Już trzeci rok mija, jak przybyliście do Ameryki, a czas wiele może.

Andzia: Nam tu dobrze w Ameryce.

Mroczek: Ja wierzę; wam niewiastom dobrze, ale nie nam. Żebyś robiła w lumberjardzie, jak ja, tobyś inaczej mówiła.

Maryś: A od czego wy chłopcy? Czy nie od tego, aby w pocie czoła pracowali? Przecie to już na początku świata tak postanowiono.

SCENA XXX.

Seweryn trzyma pod ramię Wikcię, za nimi
wchodzi Górski; witają się.

Przepiórka: Cieszy mnie to bardzo, że państwo Jałowscy na moje zaręczyny przybyli.

Wikcia: Bo tak się należy.

Seweryn: I wy na moim ślubie byliście, moim więc obowiązkiem było się zrewanżować.

Maryś: Niema to, jak wolny kraj Ameryka, bo tu wszyscy sobie równi. Moja córka żeni się z profesorem, a Wikcia dostała szlachcica.

Seweryn: Już w Europie Wikcię kochałem i tam byłbym się z nią ożenił. Ja postępowiec, więc inaczej myślę od reszty szlachty. Myśmy wszyscy równi. Człowieka wywyższa tylko nauka i cnota.

SCENA XXXI.

Brzoska wchodzi; za nim idzie Rózia i Walek; ten ostatni niesie pod pachą baryłkę piwa i w koszyku flaszki.

Brzoska (który słyszał ostatnie słowa Seweryna): Never mind! Pieniądze! moneta człowieka wywyższa! Kto ma miliony dolarów, ten jest wywyższony. Shure Mike! Ladies and gentlemen, how do you do! (Wita się z wszystkimi.)

Wszyscy: Witamy pana marszałka!

Brzoska: What is the matter? wszyscy tacy smutni, ja wam zaraz wesołości dodam. (Bierze flaszkę od Waleka, który się kręci koło Rózi i leje wódkę w kieliszek.) Przyniosłem z mego salonu fajny sztof, którego nawet alderman 26 wardy nie pił. Twoje zdrowie! Przepiórka; tyś mój najlepszy przyjaciel. Twoje zdrowie i twej panny! (pije).

Przepiórka: Na zdrowie! (Bierze flaszkę i wszystkich częstuje. Andzia rozmawia z Wikcią.)

Brzoska (wita się z Sewerynem i z Górskim; mówi do Seweryna): Jak się paniczowi powodzi?

Seweryn: Teraz dosyć dobrze. Ożeniłem się z Wikcią i jestem agentem. Zarabiam dobrze i coraz to lepiej mi się powodzi.

Brzoska: To mi się podoba; to po amerykańsku. Tu z początku trzeba do wszystkiego się brać, a później można zostać agentem, salonistą, albo wziąć dziab z miasta — a pieniądze same idą do kieszeni. Shure Mike!

Mroczek: Ale niektórym się i nie szczęści, jak mnie staremu. Mój Boże! na starość pracować muszę w rolmili, a furmany i bosa mi dokuczają.

Maryś: Dyć za to dobrze jeta. Codzień paje i karbo-nady, a ile pelików piwa wypijesz?

Brzoska: Never mind! Nie narzekajcie stary. Jestem politykierem, więc ci miejsce zrobię. Masz już obywatelskie papiery?

Mroczek: Mam.

Brzoska: Więc pójdiesz ze mną na mityng. Powiesz spicz, czyli przemowę do obywateli, której cię na pamięć wyuczę, a Busse, który jest city mayorem, da ci miejsce inspektora surów; shure Mike!

Maryś: Widzisz chłopie, że i z ciebie tu co będzie, i zostaniesz dygnitarzem, a ja będę panią inspektorową.

Brzoska: Yes madam. Od czego Ameryka! Niech się każdy drapie do góry i stara się o dobry job, abyś nic nie robił a wiele pieniędzy dostawał. Ciężką pracę niech grynhorny i degusi robią. Hej Mroczkova! dajcie mi jednego łyknać, bo mi już całkiem w gardle od gadania zaschło.

Maryś: Tu jest wino i wódka (daje mu dwie flaszki).

Brzoska: Albo to ja szlachcie, albo ksiądz, żebym wino miał pić. Dla mnie wiska najlepsza (nalewa i pije). Zaraz mi raźniej. Teraz wam zaśpiewam, przecie dziś są zaręczyny. Shure Mike! (Trzyma kieliszek w ręce. Wszyscy grupują się z kieliszkami w rękach wokoło niego.)

No. 9 Śpiew Solo i Chór.

Brzoska: Oto dziś są zaręczyny
Pięknej i młodej dziewczyny,
Życzę zatem pomyślności
I szczęśliwych lat.
Dzisiaj w przyjacielskim gronie,
Życzę szczęścia przyszłej żonie,
Niechaj młoda para żyje,
Niech jej kwitnie świat.

Wszyscy: Wina więcej lej, młoda paro żyj!
Na zdrowie Polek kochanych,
Na ich zdrowie pij!
(Przepiórka i wszyscy piją.)

Seweryn: W wolnym kraju Kolumbusa
Często bierze nas pokusa
Ożenić się z cudzoziemą,
Z inną łączyć się.
A czy to polskie dziewczyny
Nie są piękne, jak maliny?
Polska dziewczyna nie płocha,
Uszczęśliwi cię...

Wszyscy: Wina więcej lej i t. d.
Walek: Gdy miłość w serce zapuka,
Każdy towarzyszek szuka,
Równają się wszystkie stany,

Każdy chce swą mieć
I ja też mam jedną w oku,
Przeszło już półtora roku,
Zawsze myślę o niej wszędzie,
Ożenię się z nią.

Wszyscy: Wina więcej lej i t. d.

Brzoska: What is the matter? Widzicie go! Walek się do mej siostry zabiera!

Rózia: On tylko tak udaje

Walek: Co? ja udaję? ja cię bardzo kocham, moja miła Róziu, Rózyzko moja! (Bierze Rózię za ręce.)

Maryś (bierze się pod boki): O rety! rety! Patrzcie na Walka i on już ma amerykańską pannę.

Mroczek: Waluś! co i ty chcesz się żenić?

Walek: Albo mi to nie czas? a Rózia to fajna dziewczyna. Nauczyła mnie po angielsku mówić i twoje tańczenie. Codzień chodzę z nią na ice cream, a w każdy tydzień na denc.

Maryś: Patrzcie go, jaką sobie guwernantkę wyszukał!

Rózia: Dopóki młody, niech się uczy!

Brzoska: Shure Mike! I help you. Od dzisiaj nie pójdziesz więcej do roboty. Wezmę cię za bartendra, nauczysz się biznesu, a gdy się z Rózią ożenisz, założę ci salon. Shure Mike!

Seweryn: Nie lepiej założyć inny interes lub handel, a nie salon?

Brzoska: Never mind. Bo on to żyd, aby handel prowadził? Dla Polaka jest salon najlepszy, albo robota w fabryce Shure Mike!

Górski: Polakowi najlepiej na roli. Mnie za ciężko pracować jako expressman. Muszę nosić rzeczy nieraz na piąte piętro, a to nie żart!

Brzoska: Postaram się i dla ciebie o miejsce. Pomówię z aldermanem naszej wardy, który często do mnie zagląda, a wyrobi ci miejsce na kręconym moście. Tam możesz sobie cały dzień fajkę palić i okręty przepuszczać i dostaniesz 80 dolarów na miesiąc, więc będzie all right!

Górski: Łatwo przyobieczać, a trudno słowa dotrzymać.

Brzoska: Well, well, ja jestem politykier i wiele zrobić mogę dla ludzi, którzy mnie popierają. Shure Mike! A którzy mi są na zdradzie, tych biję. Mroczkova, dajcie no wódki, bo mi zupełnie w gardle zaschło.

Maryś: Zaraz, zaraz; tu jest (daje mu wódkę).

Brzoska (pije): Debatujemy, jak na mityngu, a wy panie Górski nie smućcie się, a będzie wszystko all right!

Mroczek (daje mu lampkę wina): Niech pan rządca pije!

Górski: Nie rządca, ale robotnik, jak każdy inny.

SCENA XXXII.

Pukanie do drzwi, wszyscy krzyczą: kom in! Jałowski wchodzi z wandą; Seweryn leci do nich i całuje ich po rękach.

Wszyscy: Wielmożne państwo!

Seweryn: Ojcze, mamó! co za szczęście! co za niespodzianka!

Wanda (ściska go): Tyś jest nasze jedyne dziecię. Może śmierć nas zaskoczyć, więc przybyliśmy z ojcem tutaj, aby cię jeszcze raz zobaczyć.

Jałowski: Chodź tu, mój drogi synu do serca mego. A gdzie twoja żona?

Wikcia: Tu jestem, wielmożni państwo (całuje ich rękę).

Wanda (ściska ją): Chodź do mnie, moja córko! jestem twoją matką, a nie wielmożną panią! (całuje ją w czoło).

Jałowski: Co Bóg złączył, niech złączonem będzie. Tyś córka nasza (całuje ją w czoło).

Górski całuje w rękę Wandę): Myślałem, że wielmożna pani gniewać się będzie, że Seweryn z córką moją się ożenił.

Wanda: To przeznaczenie; Bóg tak chciał pewnie, aby nam pokazać, żeśmy wszyscy bliźni.

Jałowski (wita się z Górskim): Chodź do serca mego, stary przyjacielu (ściskają się i całują się). Będę ci bratem; dzieci nasze nas łączą.

Wanda (do Wikci): Co to jest, macie dziś gości, jak widzę?

Wikcia: Nie, droga mamó. My tu nie mieszkamy, tylko jedno piętro wyżej, w tym samym domu, jesteście tu zaś jako goście na zaręczynach córki Mroczka.

Andzia (całuje Wandę w rękę): Nie poznaje mnie wielmożna pani? Jestem Andzia, co dawniej była pokojówką w Jodłowie. Dziś są moje zaręczyny.

Wanda (zdziwiona): Doprawdy, to Andzia. Wyglądasz jak miejska panna.

Andzia: Tak, bo tu w Ameryce wszyscyśmy panowie.

Jałowski: To wam tu dobrze?

Andzia: Fajn. My tu wszyscy z Jodłowa: mój brat Walek, ojciec i matka; jest tu i Brzoska ze swoją siostrą, a tu mój narzeczony, Przepiórka.

(Maryś i Przepiórka całują ich w ręce.)

Maryś: Ja też tu jestem, wielmożna pani, i mój stary (pokazuje na Mroczka).

Brzoska (stoi na przodzie sceny z boku; założył ręce, jak Napoleon i mówi): Grynhorny ich w ręce całują, ale ja tego nie uczynię, bo ja biznesista i politykier i mam w kieszeni dolary. Shure Mike! (Klepie się po kieszeni.)

Seweryn (przedstawia go rodzicom): To jest pan obywatel Brzoska, także z Jodłowa (Brzoska podchodzi do nich).

Brzoska: Tak, ja jestem ten sam (daje rękę Jodłowskiemu i Wandzie, potem staje w dawnej postawie.)

Jałowski (do Mroczka): A wam podoba się w Ameryce, Mroczek?

Mroczek: Języka angielskiego nie umiem, przytem jestem już stary, więc trudno mi dobrze płatnej roboty znaleźć. Kobietom, to dobrze w Ameryce, ale nie nam, mężczyznom.

Maryś: A od czego-żeś chłop? W starym kraju, to nawet porządnej sukmany nie miałeś, a tu jak idziesz do kościoła, to ubierzesz się, jak dziedzic. Zawieszysz sobie złoty zegarek z łańcuszkiem za trzy dolary pięćdziesiąt centów i sobie paradujesz. W starym kraju jadłeś żur z kartoflami, a tu ci paje i rostbify nie smakują.

Mroczek: Wam kobietom, to tu dobrze, a my chodzimy w jarzmie, jak woły.

Seweryn: Ameryka jest dobry kraj dla młodych, a starym wszędzie źle. Dziękujmy Bogu, że Amerykę mamy, gdyż niejedyn znalazł tu przytułek i kawałek chleba.

Brzoska: Shure Mike! That's right!

Wanda: Powiedz mi mój synu, czym się ty trudnisz?

Seweryn: Gdy tu przybyłem, ciężko pracować musiałem, cegły nosiłem murarzom, a dziś jestem agentem.

Wanda (płacze): O mój kochany synu, na co ci to przyszło! Szlacheckie dziecko i cegły murarzom nosić musiałeś! (płacze).

Seweryn: Niech mama nie płacze, gdyż taka szkoła była potrzebna paniczowi, który kapitały traci, a nie umie pracować. Dziś inaczej na świat patrzę, gdyż walka o byt nauczyła mnie rozumu. Pracą się dorobię, mam pocziwą żonę, a resztę zdaję na wolę Boga.

Wikcia: Gdyby tak mama i ojciec zechcieli tu zostać. tobym im serdecznie służyła, i szczęście nasze byłoby kompletne.

Wanda: Moje dzieci, wiem, że nas kochacie, ale trudno by nam było na stare lata tryb życia zmienić.

Jałowski: Trudno stary dąb przenieść na inną glebę. Nasze stare kości złożymy tam, gdzieśmy się urodzili.

Wanda: Trudno by było nam się tu przyzwyczaić. Sercem będziemy przy wás. Dobra nasze sprzedane, a w miasteczku kupiliśmy sobie domek i tam zamyślamy z ojcem resztę dni żywota spędzić. Mały kapitalik jeszcze mamy, który nam starczy, a teraz i tobie moja córko dam maty upominek. Moja córko, oto kilkaset dolarów, które oby wam szczęście przyniosły. (To mówiąc podaje jej pugilares.)

Wikcia: Tego daru przyjąć nie mogę bez pozwolenia mego męża.

Seweryn: Weź Wikciu, co mama ci daje, to ze szczerego serca.

Wikcia (biorąc): A gdy będzie potrzeba, to i my się podzielimy, choć nas ocean będzie rozłączał.

SCENA XXXIII.

Maryś: Teraz posłuchajcie, co ja powiem. Dziś mojej córki zaręczyny, a za dwa tygodnie będzie wesele, więc wielmożnego pana i wielmożną panią zapraszam (do Przepiórki) a ty mój zięciu, zaprosisz księdza i pana organistę na wesele i przyprowadzisz z pół duca muzykantów i kilka automobili.

Brzoska: See! This country is good country, tu wszyscy są równi. Panicz ożenił się z córką ekonomy, a profesor żeni się z Andzią. Shure Mike!

Maryś: To prawda! (do Mroczka) Widzisz chłopie, że baba ma zawsze rację. Nie spełniły się moje słowa, że w Ameryce wszyscy będziemy panami? (do Przepiórki) a teraz zagraj nam zięciu obertasa, a ja z wielmożnym tańczyć będę.

Przepiórka: Dobrze, matusiu! (Bierze skrzypce i gra, Maryś tańczy z Jałowskim, Seweryn z Wikcią, Walek z Rózią, Andzia leje piwo w szklanki.)

No. 10. Śpiew.

1. Górski.

Niejeden jedzie za morze,
Bo rolę obcy pląg orze,
Nasza staropolska gleba,
Dla swoich nie daje chleba,
Bo starszy brat nie dba o to,
Ziemię da za obce złoto,
Więc my biedni, opuszczeni,
Żyć dziś musimy w obcej ziemi.

(Tańczą.)

Przepiórka.

Młody kraj ta Ameryka,
Nowe drogi nam wytyka,
Kto przyjedzie tu za morze,
Miljonerem zostać może.
A jak nie, to profesorem,
Politykiem lub doktorem,
Żyć młodym się tu opłaci,
Wszyscyśmy arystokraci.

Brzoska.

Ameryka jest fry country,
Byłem ci ja bardzo mądry,
Obywatelem zostałem,
A dziś się z wszystkich śmieję,
Bo mi się tu dobrze dzieje.
Jeszcze będę większym panem,
Gdy zostanę aldermanem,

Sure Mike!

(Tańczą.)

Zasłona spada.

KONIEC.

Biblioteka Główna UMK



300043343167



Biblioteka Główna UMK



300043343167

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940852

Biblioteka Główna UMK



300043343167

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940852

